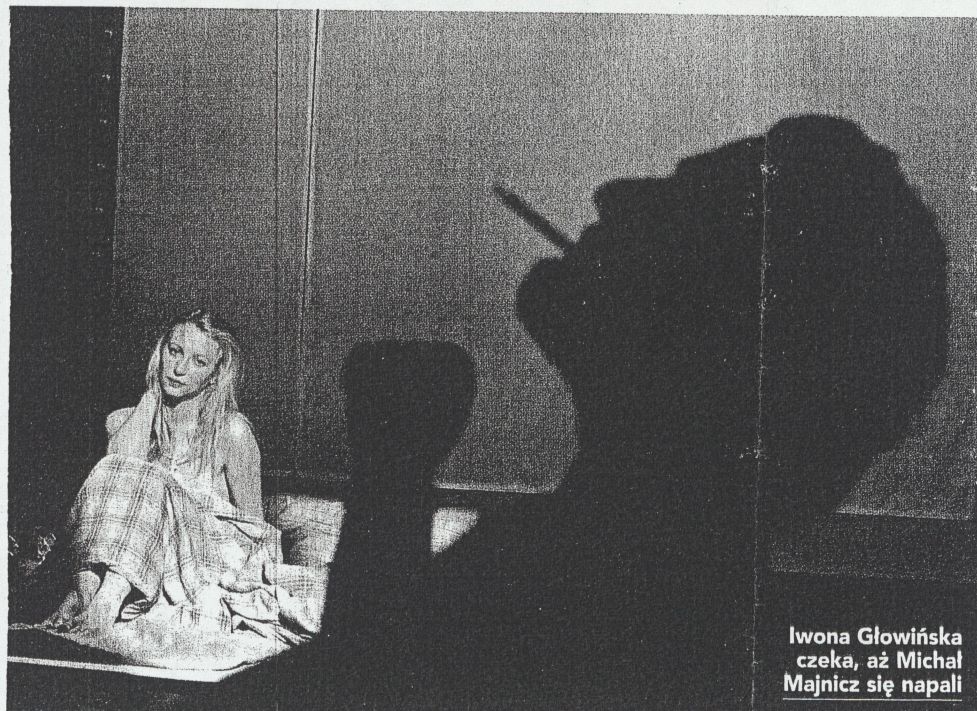




Iwona Głowińska
czeka, aż Michał
Majnicz się napali

FOT. RAFAŁ MIELNIK/AGENCJA GAZETA

ŻYCIE ŻREĆ

„Baal”
Brecht/Fiedora jest
hymnem
do anarchicznego
piękna i szaleństwa

- ● ● ● ● mistrzostwo
- ● ● ● ● na piątkę
- ● ● ● ● warto
- ● ● ● ● może być
- ● ● ● ● słabe

Tego „Baala” można brać za antidotum na pocziwość odchodzącego już chyba do lamusa teatru młodych brutalistów. Pocziwość? A jak najbardziej. Włóczył się po marginesach, pokazywał znęcanie się ludzi nad sobą, łamał obyczajowe tabu, zląził jakoby na dno człowieczego zezwierzęcenia... Ale gdy już wyepatował do cna przemocą, okrucieństwem, rują i poróbstwem, sprzedawał na koniec coś pocziwego, sentymentalnego i moralnego. Że miłość ponad wszystko. Że do skrzywdzonych i poniżonych należeć będzie królestwo niebieskie. Że w brutalnym świecie wszyscy jesteśmy tacy, psiakrew, biedni, zagubieni i godni współczucia. Bywało to mocne i w najlepszych przejawach poruszające, ale kaznodziejski sos mógł przyprawić o niestrawność. Wtedy czasem odreagowywano groteską, autodrwiną, deziluzyjnym kabaretem.

„Baal” idzie w inną stronę. Z manifestu anarchicznej witalności młodego Brechta nie

da się wyprowadzić żadnej moralnej lekcji. Bohater przeżycie jak czołg, egotyczny do granic i bezwzględny. Wyzywa i obraża, łyże, żre, beka, różnie seryjnie damy, kradnie, kocha, rozmyśla, odrzuca wszystko, co go krępuje, a w końcu umiera. Mógłby być chodzącym wyzwaniem dla porządnickiego świata dobrych manier i poprawnych poglądów. Ale nie jest, bo Marek Fiedor odebrał mu integralność: rozpiął rolę na sześciu aktorów.

Czemu tak? Wolno podejrzewać, że właśnie dla uniknięcia narzucającego się przeciwstawienia grożącego łatwym morałem. Sprośny Baal nie jest tu antytezą pocziwego świata. Jest jego ukrywaną częścią, „baalicznym odczuciem” przedstawianym w serii scen na podeście otoczonym z trzech stron trybunami dla widzów i oddzielonym od nich barierką niby wybieg w zoo. Za tą barierką wyzwała się coś, na co bez pasa bezpieczeństwa nie możemy sobie pozwolić właściwie nigdy: życie do absolutnego zachłyśnięcia, nieskrępowana wolność słów i czynów bez hamulców i bezpieczników. I niesłychane, intensywne piękno: anarchicznej poezji (cóż, że nie największego kalibru), stołu zastawionego szaleńczo kolorowym (!) żarciem, nagiego kobiecego ciała migoczącego spod koldry, tanecznej ekstazy, krzyku ptaków i trzepotu ich skrzydeł imitowanego przez aktorki. A także piękno pożegnalnej tyrawy z mocą mówionej przez Andrzeja Jakubczyka, kiedy intensywność gry plus zimne światło sprawiają, że chłód leśnej nocy pod gwiazdzystym niebem emanuje niemal fizycznie na widownię.

Bardzo dorosły teatr. Powściągliwy, bez tanych błyskotek, nieredukowalny do gazetowych haseł. Tropiący te myśli, pragnienia i tęsknoty, które powszednia poprawność każe tłumić, a bez których odczuwanie świata jest uboższe – choć może niekoniecznie moralnie pocziwe.

JACEK SIERADZKI

● ● ● ● ●

„BAAL” BERTOLTA BRECHTA,
PRZEKŁAD ROMAN SZYDŁOWSKI, REŻYSERIA MAREK FIEDOR,
SCENOGRAFIA JAN KOZIKOWSKI, MUZYKA TOMASZ HYNK,
ŚWIATŁO WOJCIECH PUŚ,
TEATR IM. KOCHANOWSKIEGO W OPOLU

Pneki, Warszawa, 2.01.2007, T. Nr 1